Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. seniora Gloeha* — z Warszawy, *ks. W. Galstera* ze Starej Iwiczny, *ks. J. Kahanègo* z Katowic, *ks. J. Winklera* z Pilicy, *ks. prefekta A. H. Figaszewskiego* ze Śląska Górnego, *prof. gimnazjum im. M. Reja, Dra O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10,
Księgarnia. G. Szylinga, Szpitalna 10.
w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę

Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XV. WARSZAWA, dnia 5 sierpnia 1934 r. **Nr. 31.**

TREŚĆ:

X. Jerzy Tytz.

Pytanie nad pytania.

Dz. Ap. 16. 30—31: „I wyprowadziwszy ich na zewnątrz, rzekł: panowie! co mam czynić, abym był zbawiony? A oni rzekli: wierz w Pana Jezusa Chrystusa, a będziesz zbawiony, ty i dom twój."

Dzisiejszej ludzkości nasuwa się wiele pytań palących. Ręce nasze pracują, serca tęsknią, głowy myślą i kombinują: co uczynić, by pytania te rozwiązać pomyślnie? Ale obok najważniejszego pytania, które wszystkim nam winno leżeć na sercu, przechodzą szerokie masy bez uwagi i zainteresowania. Wszak od tego, jaką będzie odpowiedź na to pytanie — wszystko zależy. Od tego, jak ustosunkujemy się do pytania: co mam czynić , abym był zbawiony? zależne jest nasze powodzenie, czy niepowodzenie, nasza radość czy pokój, nasz czas i nasza wieczność. W dosłownem tłomaczeniu brzmi to pytanie: co mam czynić, abym był uratowany? Jest w niem mowa o wielkiej niedoli, o trwodze serca i udręce sumienia, ktore gnębią człowieka. Woda sięga nam aż do duszy: w rozpaczy nie widzimy ni wejścia, ni wyjścia, wszelka samopomoc wydaje się nam wykluczona, wszelka ufność we własne siły zdruzgotana, wszelkie swiatło zgaszonem, które pomoże nam w odnalezieniu łaski? Co mam czynić abym był uratowany?

W okrzyku tym brzmi trwoga, trwoga śmiertelna. Tak jak człowiek w chwili niebezpieczeństwa gotów jest wszystko ofiarować, wszystko oddać, co jest mu najmilszem i najdroższem, by tylko życie ratować, tak samo i ten, z którego ust to pytanie pada, gotów jest wszystko uczynić, by się tylko uwolnić od trapiących go udręk piekielnych. A jednak nie jest to okrzyk beznadziejnego zwątpienia, — słychać w nim jeszcze tony nadziei. Jeszcze nie wszystko stracone — musi istnieć ratunek dla duszy znękanej. Bóg nie może wydawać człowieka na łup rozpaczy — muszą egzystować jakieś środki i drogi wyjścia z niedoli i utrapienia. Lecz gdzież ich szukać? Sam: sobie nie możemy pomóc. Również i żadna królowa niebios, ani gromada świętych ani papież czy kapłan nie są w stanie nam odjąć brzemienia. Więc któż? Czyżbym na zawsze miał być potępionym i strawiać się w tych wszystko pochłaniających walkach? Któż jest pociechą mojego życia? Któż weźmie mnie w obronę, gdy wróg się rozsroży? Któż ukoi me mdłe serce i ból mój złagodzi? Któż to uczyni?

Apostoł daje nam na to tylko jedną odpowiedź: Jezus Chrystus. A Pismo Św. podchwytuje to wielogłosowym chórem i wszyscy świadkowie pańscy, niezależnie od charakteru, uzdolnienia i życia zgodni są pod tym względem: iż nie znają i nie uwielbiają nic innego, jak jedynie Jezusa. On jest tym, o którym w dniu Narodzenia Pańskiego czytamy: „A Syn dany jest nam". On jest tym, na którego wskazując Jan Chrzciciel, a za nim apostołowie powiada: „Oto baranek Boży, który gładzi grzech świata". On jest tym, który w Wielki Piątek stał się litościwym arcykapłanem i jest wstanie uszczęśliwić tych wszystkich, którzy przez Niego przychodzą do Boga. On jest tym, który swe święte życie wydał na śmierć, by z tej śmierci zakwitło dla grzesznika życie wieczne. Oto jedyny, który nam może dopomóc. O ile On jest z nami jesteśmy uratowani. A naszym stać się On może jedynie na drodze wiary. Oto jedyny warunek, jaki nam apostoł, ewangelja i nasz kościół stawiają „Wierz w Pana Jezusa Chrystusa".

Ale oto niejeden powiada: ach z tą naszą wiarą! Czy nie macie istotnie nic innego i lepszego, jak stale mówić o wierze? Czyż tylko ten jeden ton potraficie z siebie wydobyć i tą jedną tylko znacie drogę do celu? Na to mamy tylko taką odpowiedź: tak jest, nie znamy nic lepszego nad wiarę, nie znamy również innej drogi! Jeden z najzagorzalszych wrogów chrześcijaństwa, cesarz Juljan Odstępca w te słowa szydził z wiary chrześcijańskiej: „To jest wasza cała mądrość". I niewątpliwie, to jest cała nasza mądrość. Na tem stanowisku dziś jeszcze stoimy, iż znajomość Jezusa jest koroną wszelkiej mądrości.

Gdybyż tylko śród tych, co się zowią chrześcijaninami nie panowało tyle nieznajomości i niejasności w dziedzinie wiary. Przez codzienny użytek zużywa

się to pojęcie i zatraca swe istotne znaczenie. Wieluż to operuje tym słowem, lecz jak niewielu rozumie co ono oznacza. Wierzyć to nie znaczy: powtarzać modlitwę czy słowa, które nam inni podpowiadają, nie jest to również przyswajaniem sobie tego, co wyznawały minione stulecia; nie jest również powtarzaniem niezrozumiałych formuł, nie jest braniem udziału w pewnych zwyczajach i obrzędach kościelnych: nie, wiara jest czemś bogatszem, głębszem, bardziej wewnętrznem; nie jest ona sprawą ust czy głowy, lecz serca, woli, czynu, całego człowieka. Wiara jest jakby zwycięstwem po ciężkiej walce, jakby wschodem słońca po ciemnej nocy, jakby przybiciem do cichej przystani po jeździe burzliwej. Wierzyć to znaczy: Bogu stale przyznawać słuszność, a siebie obwiniać, to znaczy przełamywać własną wolę, a uznawać Bożą — jako jedynie dobrą i łaskawą; to znaczy trzymać się Niewidzialnego jakgdyby sie Go widziało; to znaczy rezygnować z własnej siły i całkowicie polegać na łasce; to znaczy: nie znać innej uciechy w niebie i na ziemi — jak krzyż Chrystusowy; to znaczy uchwycić dłoń Jezusa jako jedyną deskę ratunku, jaka się nam nadarza; to znaczy okiełznać namiętności i przezwyciężyć pokusę w mocy słowa: muszę za wszelką cenę posiąść zbawienie.

Nie napróżno stoi tu powiedziane: „Wierz w Pana Jezusa Chrystusa". W tem rzecz; to rozstrzyga: Jezus musi stać się moim Panem, któremu służę i jestem posłuszym, przed którym się kaję i na którym polegam. Jeżeli ze wszystkiem czem jestem i co posiadam: z moją radością i smutkiem, ciałem i duszą, przyszłością i wiecznością oddam się Mu i zaufam — jestem i ocalony i uratowany. Inaczej, zaiste, nie da się tego zrobić. Jezus jedynie wydobywa nas z wiecznej udręki serca i obdarza pokojem.

II Zjazd Polaków z Zagranicy a my.

Jak już donosiliśmy, odbędzie się w Warszawie w dniach od 5 — 12 sierpnia Zjazd Polaków z Zagranicy. Na Zjazd ten przybędzie ponad 12 tysięcy osób, które będą gośćmi społeczeństwa polskiego.

Czynniki miarodajne, tak państwowe jak i społeczne, czynią wszystko, aby Zjazd ten na naszych rodakach, wśród których niejeden poraz pierwszy ujrzy swoją polską Ojczyznę, pozostawił jaknajlepsze wrażenie. I my, protestanci, polscy w ogólnych przygotowaniach do tego Zjazdu bierzemy udział wraz z całem społeczeństwem.

Polaków-ewangelików, mieszkających za granicami Polski, jest daleko więcej niż w kraju, i o nich nam zapominać nie wolno. Oni to bowiem przyślą swoich braci, jako delegatów i wobec nich ciążą na nas specjalne obowiązki i specjalne zadania. Trzeba im bowiem dać odczuć, jak bliskimi są naszemu sercu, i że chociaż rozdzieleni granicami, jedną mamy Ojczyznę — Polskę. Trzeba dać odczuć naszym współwyznawcom, którzy nie mając stałej łączności z nami, zmuszeni mieszkać między obcymi sobie narodowością ludźmi, jakże często zatracają i swój język i swe polskie obyczaje, a nieraz swe poczucie przynależności do macierzy polskiej, że tego czynić nie powinni.

Należy sobie zdać sprawę z tego jasno, że w tym właśnie kierunku obce czynniki polityczne starają się o to dość usilnie, aby naszych rodaków wynarodowić. Jeżeli dziś w przededniu zjazdu piszemy o tej sprawie, to dlatego, aby uprzytomnić sobie w jakich nieraz ciężkich warunkach politycznych i społecznych żyją Polacy zagranicą a wśród nich nasi współwyznawcy. Dotyczy to specjalnie położenia Polaków, zamieszkałych w Niemczech.

Posłuchajmy co w tej sprawie pisze znawca tych stosunków p. Kazimierz Smogorzewski w „Gazecie Polskiej Nr. 206 w artykule p. t. „Polacy w Niemczech". „Czy los Polaków w Niemczech da się porównać z położeniem Niemców w Polsce? Na to pytanie można dać odpowiedź tylko negatywną. I trzeba tu napisać wszystko szczerze i otwarcie, bo gdyby stan obecny się przedłużał — odbijałoby się to niechybnie na charakterze stosunków niemiecko-polskich i poważnie mąciłoby rodzącą się zaledwie atmosferę wzajemnego zaufania. Ilu jest Polaków w Niemczech? Jeśli istnieją dokładne dane pozwalające dość ściśle obliczyć liczbę Niemców w Polsce, to ilość Polaków w Niemczech można tylko szacować w przybliżeniu. Nie ogłoszono dotychczas wyników niemieckiego spisu ludności z r. 1933, to też rozporządzamy tylko danemi z r. 1925.

Według tego spisu na terenach graniczących z Polską — Śląsk Opolski, resztki Poznańskiego, Złotowskie, Bytomskie (Kaszuby), Powiśle i Mazury — było 663,000. Statystyka powyższa była niewątpliwie „naciągana" pod kątem widzenia politycznym. Chodziło tu o wykazanie, że mniejszość polska w Niemczech się kurczy. Wedle niektórych pisarzy polit. jeszcze zamało nagięto cyfry do ich „widzimisię", albowiem taki p. Helmut Nicolai, dyrektor min. spraw wewnętrznych Rzeszy i referat nowej konstytucji narodowo-socjalistycznej, zapewnia w swej ostatniej pracy że „Polaków w Niemczech jest około 250.000". (Der Staat in Nationalsocialistischen Weltbild, Leipzig 1934, s. 51). Zabawna jest ta strusia metoda. Polaków w Niemczech jest nie ćwierć miljona, ale około półtora miljona, a mianowicie 800.000 na Śląsku, 300.000 na Mazurach i Powiślu, 200.000 na Kaszubach i zachodniem Pograniczu, a reszta w środkowych Niemczech, w Westfalji i w Nadrenji." — W liczbach wyżej podanych przez p. Smogorzewskiego, zawierających ilość Polaków zamieszkałych w Niemczech, należy uwzględnić cyfrę naszych współwyznawców, która na pograniczu północnem Polski, na t. zw. Mazurach Pruskich, wynosi około 300.000 na Śląsku średnim i górnym około 100.000, do tego dodać należy Polaków-ewangelików na wychodźtwie: w Westfalji, gdzie są całe parafje polsko-ewangelickie w Essen, Bohum Gelsenkirchen i inne. W parafjach tych pracują duchowni niemieccy nad wynarodowieniem swych wiernych z całą świadomością i premedytacją.

Nie będziemy tu wyszczególniać tego, czego brak Polakom w Niemczech, aby się tak dobrze czuli jak Niemcy w Polsce, o czem już pisze wyżej już cytowany p. Smogorzewski: „Nikt w Polsce nie zagraża ich prawom narodowym, językowym i religijnym, a wolności politycznej mają napewno u nas więcej, niż ich rodacy w Rzeszy. Nie domagaliśmy się nigdy, aby naród niemiecki zrywał więzy kulturalnie i uczuciowo z mniejszością niemiecką w Polsce aby całkowicie zapomniał o tych obywatelach polskich, którzy z niemieckiego pnia wyrośli. Nie przyszło nam nigdy do głowy stawiać naszym niemieckim współobywatelom żądania, aby wyrwali z serc swój sentyment narodowy i zapomnieli o kraju, skąd przyszli ich przodkowie. Byłoby to zarazem okrutne i mocno niepolityczne."

„Zakończę ten krótki rzut oka — pisze p. S. — na położenie naszych współplemieńców w Niemczech ogólną tym razem uwagą o stosunku rządu narodowo-socjalistycznego do Polaków.

Przyznać trzeba, że w porównaniu z okresem republiki Weimarskiej rządy kanclerza Hitlera w niczem sytuacji Polaków w Niemczech nie pogorszyły. Bardzo częste w 1933 r. wypadki bezprawnych aresztowań, pobicia lub szykanowania działaczy polskich przez przedstawicieli władz administr. lub partyjnych ustały niemal zupełnie. Normalizacja stosunków polit. pomiędzy Rzeszą a Rzeczpospolitą polską sprawiła nawet, że i na polskich terenach mniejszościowych czuć lekkie odprężenie.

Natomiast rząd niemiecki nie powziął dotychczas żadnych kroków pozytywnych, któreby przyczyniły się

do urzeczywistnienia tego najsłuszniejszego z postulatów: aby Polakom w Niemczech działo się tak, jak Niemcom w Polsce."

Tyle o naszych rodakach, zamieszkałych w Niemczech.

O smutnym losie Polaków-ewangelików, zamieszkujących w liczbie około 50.000 na Śląsku Cieszyńskim po stronie czeskiej pisać już nie będziemy, gdyż położenie ich polityczne i religijne w ostatnich czasach, jest nam wszystkim wiadome. Możemy tylko powiedzieć: „Daj Boże, aby się zmieniło na to lepsze".

II Zjazd Polaków z Zagranicy, których jest około 8-miu miljonów będzie miał za zadanie, aby tym drogim gościom naszym, którzy przyjadą, dać odczuć, że rozumiemy wszystkie ich bóle i troski, wszystkie ich radości i wesela. Niech ujrzą kraj nasz piękny, jego urodzajne pola i lasy, niech się zapoznają z naszem życiem bujnem, wolnem i niepodległem i niech zaspokoją gorącą tęsknotę za ziemią ojców i niech pierś ich lżej odetchnie, kiedy zaczerpną świeżego powietrza ojczystego. My, protestanci polscy, którzy narówni z całem społeczeństwem pragniemy godnie przyjąć domowników naszej wiary, chcemy nietylko wysłuchać tego, co oni nam powiedzą o sobie, ale także chcemy im powiedzieć o naszem życiu ewangelickiem w Polsce, zaznajomić ich z naszą wolnością religijną, jaką się cieszymy, i wykazać że wielkie posłannictwo Kościoła naszego, odziedziczone po Reformacji, krzewimy, budząc dla siebie nietylko uznanie ze strony władz naszych, ale także i przychylność ze strony społeczeństwa.

Oby nadzieja pokładana w II Zjeździe Polaków z Zagranicy, mająca na celu nawiązania stałego już i mocnego kontaktu, stała się rzeczywistością.

Ks. K. Ś.

Ks. Karol Kotula.

Rola i zadanie kościoła ewangelickiego w Polsce

1. Istota zagadnienia.

Mówiąc o roli i zadaniach kościoła ewangelickiego w Polsce, mam na myśli nie kościół ewangelicko-augsburski tylko, lecz kościół ewangelicki wogóle, t. j. wszystkie kościoły ewangelickie wraz z baptystami, metodystami, mennowitami i innemi. Stanowią one bowiem w przeciwieństwie do kościołów rzymsko-katolickiego wraz z grecko-katolickim i prawosławnego świat dla siebie odrębny, innego ducha, jako kościoły, które wyszły z reformacji i które czerpają z dziedzictwa reformacji. Dlatego także rola ich i zadania pomimo wszystkie różnice są wspólne.

Wspólnoty tej jednakże pomimo ugody wileńskiej nie widać. Kościoły ewangelickie w Polsce żyją życiem odrębnem, dla siebie, zamknięte w sobie, nie występując na zewnątrz, nawet nie zwalczając siebie nawzajem, pominąwszy sporadyczne „robienie preselitów" przez niektóre denominacje, niekiedy ciężko się borykając i nawet zamierając powoli. Jakiejś wspólnej myśli, wspólnego frontu, szerszego horyzontu, jakiejś prawdziwej żywotności i myśli o przyszłości w tem wszystkiem trudno sie dopatrzyć.

A przecież tak być nie powinno. Bo jak każdy człowiek ma jakąś rolę do spełnienia w tym świecie, nietylko dla siebie ale i dla otoczenia i potomności, tak także każdy zespół ludzi, każde zrzeszenie, każdy ruch, każde społeczeństwo, każdy kościół ma swoje zadanie, swoje posłannictwo w tym świecie. Kościoły ewangelickie w Polsce nie są poto, by żyły dla siebie, lecz mają swoją misję, swój obowiązek, swoją rolę do spełnienia w polskiem społeczeństwie. Czyż dziedzictwo reformacji już nic nie znaczy? Czyż wielki ruch religijny i umysłowy, zaczęty przez reformację, już ukończył swoją misję w ludzkości? Zadaniem kościoła jest misja. Kościół, który przestał uprawiać misję, jest martwy. Jeżeli kościoły ewangelickie w Polsce nie mają społeczeństwu polskiemu nic do powiedzenia i nic do dania, to rychło skończą swój żywot. Bo w dziejach lat sto, czy nawet tysiąc to krótki przeciąg czasu.

O roli i zadaniach kościoła zaiste można mówić. Wszak rola kościoła w ludzkości jest bardzo wielka. I to nietylko w dziedzinie religji, ale także w dziedzinie etyki, polityki, kultury, oświaty i t. d. Wszak chrześcijaństwo przeorało ludzkość i gruntownie zmieniło pod względem ustroju społecznego, kultury, etyki. Wszak nienadarmo wiek reformacji w Polsce schodzi się z wiekiem złotym w literaturze. Wszak nie bez przyczyny mówią, że metodyzm uchronił Anglję przed podobnym wstrząsem, co rewolucja francuska. Nie jest to bez związku z kościołem, że w krajach protestanckich Skandynawji kradzież, żebractwo i włóczęgostwo są prawie nieznane. Umieli ocenić znaczenie kościoła zaborcy i dlatego mennonitom i hernhutom przyznano prawa kościoła nawet w arcykatolickiej Austrji i prawosławnej Rosji.

A przeto można i należy myśleć i mówić o roli i zadaniach kościoła ewangelickiego w Polsce. Niejednokrotnie zwracał na to uwagę duchowy wódz nowoczesnego polskiego ewangelicyzmu ks. Leopold Otto. Przypominał on ewangelikom, że im niewolno korzystać samym i wygrzewać się w świetle ewangelji, lecz że powinni niem przyświecać polskiemu społeczeństwu.

Do ewangelików w Cieszynie wołał on z kazalnicy jak gdyby w proroczem uniesieniu: „Na cóżby was Chrystus Pan bronił i chronił przez tyle wieków, dlaczegóż was, polską mową chwalących Boga światłem ewangelji obdarzył? dlaczegóż między katolikami i Niemcami postawił? A to, byście tego światła pod korzec nie stawiali, ale by ono z gór waszych szeroko na wszystkie strony, gdzie polska brzmi mowa, jasno przyświecało. Wyście sól ziemi, pamiętajcie, gdy sól zwietrzeje, wyrzucą ją i zdepczą".

Od tego czasu nieraz o tej roli ewangelicyzmu mówiono. Ale na słowach się skończyło. Nie jakoby ewangelicyzm w Polsce żadnej nie odgrywał roli. Owszem on działa i wpływ swój wywiera. Ale dzieje się to raczej nieświadomie przez oddziaływanie poszczególnych członków. Swiadomego jednak wysiłku ze strony ewangelicyzmu w tym kierunku dotychczas nie było. A przecież tymczasem stała się wielka rzecz, w której wielki mąż Boży i wielki patrjota ks. Leopold Otto tylko śnić mógł i marzyć, a mianowicie że Polska odzyskała swoją niepodległość. Dziś więc, kiedy wśród wielkich zmagań ducha nowa rodzi się Polska i nowa kształtuje dusza narodu, ta rola, wytknięta polskiemu ewangelicyzmowi przez ks. Leopolda Otto, jest tem ważniejsza i tem aktualniejsza. I jeżeli kościół ewangelicki do tej wielkiej duchowej przebudowy narodu nie dołoży swojej cegiełki, to posłannictwo swoje zaprzepaści, przegra w tej wielkiej duchowej kampanji, a tem samem wyeliminuje siebie z przyszłych dziejów narodu i społeczeństwa.

Ks. T. Wojak.

Ks. Dr. Leopold Marcin Otto, ojciec polskiego ewangelicyzmu

IV. Powrót do Warszawy. Tabita.

Przybywszy do Warszawy, ks. Otto nie był jednak zupełnie złamany walkami i trudami jakie przeszedł. W trzy lata bowiem po powrocie z Cieszyna podejmuje pracę niemałą — budowę djakonatu. Potrzeba takiej placówki przy zborze warszawskim, który posiadał liczne i różnorakie zakłady dobroczynne, była nagląca. Pierwsze próby uczynił już w roku 1864 Karol Szlenker i w 1874 ks. Manitius. Usiłowania te jednak nie dały wówczas owoców. 26 kwietnia 1878 wystosował ks. Otto obszerny memorjał w tej sprawie do kolegjum kościelnego. Wydajna praca diakonatu miała nietylko zaspokoić potrzeby zakładów dobroczynnych, ale miała być sprawdzianem żywotności zboru „zaprowadzenie djakonatu będzie dla zboru warszawskiego kamieniem probierczym ewangelicznej jego wiary i miłości. Ponieważ diakonat ma utworzony i trzymany własnemi siłami, wykształcony na miejscu i zużytkowany wśród gminy, jako samarytanizm chrześcijański, — pokaże się, o ile niewieście serca naszych ewangeliczek są przyjęte duchem Tego, który powiedział: „byłem głodny i nakarmiliście mnie, byłem nagi i okryliście mnie, byłem chory i pielęgnowaliście mnie". Tak pisał ks. Otto w Nr. 9 „Zwiastuna" z 1878 r.

Ks. Otto opracował też krótki projekt statutu instytucji, w którym mówi o obowiązkach diakonisy, o jej stosunku do przełożonych, o wzajemnych stosunku sióstr między sobą i o pracy poza obrębem zboru. Na początku zgłosiło się 5 kandydatek, niestety — budowa dzieła nie była łatwa. Młoda placówka walczyła z wielkiemi trudnościami na co ksiądz Otto skarżył się też w „Zwiastunie". Liczba kandydatek nie powiększała się, a przeciwnie w roku 1882 pozostały tylko 2. W tym też czasie zabrakło im kierownika i diakonat „Tabita" nie miał go przez dwa lata, w roku bowiem 82 zmarł ks. Otto, dopiero zaś w 84 zarząd diakonatu powołał na urząd inspektora ks. Henryka Bartscha.

Ostatni okres działalności ks. Otto spędzony w Warszawie, to czas, gdy wielki jego duch zmęczony zugiem życia powoli przygasa. W lecie 1882 roku ciężka choroba przykuła go na trzy miesiące do łoża. 22 września wyrzekł do otaczającej go rodziny ostatnie słowa. Myśli, które w tej chwili życia musiały biec wstecz, wzdłuż dróg po których chodził, musiały być smutne i bólem napełniły serce jego; mówił bowiem: „wszystkie łzy wypłakałem, wszystkie łzy wypłakałem". Nie dziw, że w chwili śmierci łez mu nawet nie stało, bo ciężki zaiste krzyż całe życie dźwigał, wypłakał wszystkie łzy nad smutną dolą swego umiłowanego polskiego ewangelicyzmu, tak bardzo słabego, a tak wciąż deptanego; wypłakał je nad swym własnym losem, jakoże po dwakroć będąc tułaczem pięć razy widział śmierć w domu swoim, gdy więc mu przyszło samemu umierać, już ani jednej łzy uronić nie mógł. Pogrzeb jego był wielką manifestacją całej Warszawy. Wdzięczny zbór stołeczny wzniósł swemu wielkiemu duszpasterzowi, na cmentarzu, spiżowy pomnik — postać kaznodziei, który zdaje się przemawiać do otaczającego go ludu. Na cokole napisano: „Zacnemu Pastorowi, słynnemu Kaznodziei, znakomitemu Obywatelowi". Pomnikiem jednak prawdziwym, godnym trudów i zasług tego męża musi się stać potężny i trwały polski ewangelicyzm, silny szczerą i czystą, głęboką, wewnętrzną wiarą w Chrystusa Ukrzyżowanego, a będący niezbędną częścią składową społeczeństwa polskiego, z jednej strony przyświecający mu wiecznym, bezcennym skarbem Ewangelji, a z drugiej dzielący z nim jego dolę i niedolę po wszystkie czasy. Tego żąda od nas ojciec nasz duchowy ks. dr. Leopold Marcin Otto, pozostawiając niby w testamencie, słowa wyrzeczone w Cieszynie: „Na cóż by was Chrystus Pan bronił i chronił przez tyle wieków, dlaczego was polską mową chwalących Boga światłem Ewangelji obdarzył, dlaczegóż was między katolikami i Niemcami postawił? Oto, abyście tego światła pod korzec nie stawiali, ale, aby ono z was szeroko, na wszystkie strony, gdzie polska brzmi mara jasno przyświecała, wyście sól ziemi, pamiętajcie, że gdy sól zwietrzeje, wyrzucą ją, a zdepczą!"

Poświęcenie Domu Wypoczynkowego

Im. Ks. Biskupa Dr. J. Burschego w Wiśle.

W niedzielę d. 15 lipca r. b. odbyła się w Wiśle na Śląsku Cieszyńskim niecodzienna uroczystość. Ks. Biskup Dr. J. Bursche dokonał poświęcenia Domu Wypoczynkowego ks. pastorów swego imienia. Położony na zboczu górskiem, spadającem pochyło do rzeki Wisły — dom ten ze swoimi tarasami i rzucają się w oczy marmurową bielizną — stanowi jakgdyby obrazek przeniesiony z dalekiego południa. Powiewająca w dniu tym na maszcie chorągiew, mówiła przybyłym i miejscowym o obchodzonej uroczystości. Na poświęcenie zebrała się grupa księży, śród których widzieliśmy ks. prof. Lic. Szerudę z Warszawy, ks. seniora Wendego z Kalisza, sędziwego ks. Mrowca z Wisły, ks. konsenjora Dr. Wagnera z Bielska, ks. Nikodema z Ustronia, prezesa związku ks. pastorów, — przedstawiciele gminy Wiślańskiej, jakoteż bliżsi znajomi i sąsiedzi. Wszyscy ci zebrali się, by dzielić z Najprzewielebniejszym ks. Biskupem jego radość z racji zrealizowania wieloletnich marzeń — budowy Domu Wypoczynkowego dla księży, który byłby zaciszem i wytchnieniem po znojnej pracy, a zarazem przybytkiem ducha Bożego, w którego atmosferze czerpali by księża energję do dalszej pracy.

Uroczystość poświęcenia rozpoczął Najprzewieleb. Ks. Biskup krótką modlitwą, — poczem przemówił na słowa ulubionego psalmu 121: „Oczy moje podnoszę na góry, skądby mi pomoc przyszła. Pomoc moja jest od Pana, który stworzył niebo i ziemię".

Ks. biskup przedstawił dzieje swojego ukochania Wisły, do której po raz pierwszy zawitał w r. 1902, a w której już w następnym roku pobudował swoje „Zacisze". Dwie rzeczy pomimo oddalenia wpłynęły na jego decyzję: spokój, jaki tu znalazł oraz ludność polsko-ewangelicka, jaka zamieszkuje tę miejscowość. Ten drugi moment był nawet bardziej decydującym, stwarzał on bowiem idealną atmosferą dla księży polaków. Mijały lata, wybuchła wojna europejska, która zerwała wszelki kontakt z Wisłą. Gdy, jednak, zrządzeniem Opatrzności powstała Polska Wolna, jakąż radością było dla niego, iż jego ulubiona Wisła znalazła się w granicach państwa polskiego. Wtedy to w umyśle Jego powstał projekt budowy Domu Wypoczynkowego, który to projekt dopiero po kilkunastu latach uwieńczony został pomyślnym skutkiem. Podarowany przez spadkobierców ś. p. E. Kolpke'go z Warszawy — plac oraz zebrany z racji Jego 25 letniego jubileuszu biskupiego fundusz umożliwiły w końcu budowę niniejszego domu. Ks. Biskup dziękował wszystkim, którzy Mu w tem dopomagali w szczególności obecnemu na uroczystości bratu swemu inż.-architektowi, który bezinteresownie zrobił plany i miał pieczę nad budową, ks. Nikodemowi, który z jego ramienia dozorował roboty na miejscu, panu budowniczemu Raszce z Cieszyna, który się z swego zadania wywiązał sumiennie, pannie Everth, która wykonała własnoręcznie dla Domu szereg artystycznie malowanych obrazków z wyrokami, Brytyjskiemu i zagranicznemu Tow. Biblijnemu, która dla każdego pokoju ofiarowała ozdobne biblje. Ks. Biskup zakończył swe przemówienie życzeniem, by Duch Św., ku którego chwale i ten przybytek ma służyć, zamieszkał pod tym dachem.

Po Najprzewieleb. ks. biskupie przemawiał ks. Nikodem, jako prezes Związku ks. pastorów Ewangelicko-Augsb. Konsystorza w Warszawie. Dziękował on ks. biskupowi za wspaniały dar, jakim jest Dom Wypoczynkowy w Wiśle, ofiarowany ks. pastorom aktem z dnia 6 czerwca b. r. Przedstawił następnie zebranym, ile to zabiegów i starań ks. biskup dołożył, by Dom ten stanął tak, jak go widzimy. Osobiście interesował się każdą drobnostką i każdą rzecz decydował, by Dom ten godnie i wygodnie urządzić.

Nastąpił sam akt poświęcenia Domu Wypoczynkowego przez ks. biskupa, który u nas ewangelików odbywa się za pośrednictwem słowa Bożego i modlitwy, poczem zebrani podjęci zostali przez zarządzającą Domem p. Macową smacznym podwieczorkiem. Na pogawędce, oglądaniu wnętrza Domu Wypoczynkowego, oraz podziwianiu przecudnych widoków Wiślańskich z wyżyn tarasu płynęły godziny w miłym nastroju. Gdy wieczorem ks. pastorzy wracali do domów, niejeden zapewne miał w duszy to ciche życzenie, by Dom ten stał się takim, jakim wyobraził go sobie i jakim pragnął go widzieć twórca jego Najprzewielebniejszy Ks. biskup.

Jot.

Z Tow. Pol. Młodz. Ewang.

KOMUNIKAT.

Komitetu Zbierania Funduszu na Budowę Własnej Siedziby Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie.

Wieloletnie starania i wysiłki Komitetu Zbierania Funduszu na Budowę Własnej Siedziby T. P. M. E. w Warszawie osiągają nareszcie widoczne rezultaty. Po założeniu kamienia węgielnego w dniu 29 kwietnia r. b. na terenie przy ul. Plac Mirowski Nr. 4 — budowa posuwa się raźno naprzód. W niedługim czasie dom Młodzieży Ewangelickiej stanie pod dachem, przyczem dążeniem Komisji Budowlanej jest oddanie siedziby do użytku na jesieni r b. Chwila ta będzie punktem zwrotnym nie tylko dla rozwoju T. P. M. E., ale będzie również doniosłem wydarzeniem dla całego zboru, gdyż dom ten ma służyć wszystkim ewangelikom.

Do całkowitego jednak zrealizowania naszych poczynań potrzebne są odpowiednie środki materjalne. Zebrane dotychczas fundusze nie wystarczą do zupełnego wykończenia. Rozpoczęliśmy jednak budowę ufając w ofiarność społeczeństwa. Wiemy, że wielu wstrzymało się z ofiarami do chwili rozpoczęcia budowy — obecnie więc Komitet Zbierania Funduszu zwraca się niniejszym do społeczeństwa ewangelickiego z apelem i serdeczną prośbą o poparcie rozpoczętego dzieła.

Przyjmowane są z wdzięcznością wszelkie ofiary zarówno w gotówce, jak i w naturze (materjały budowlane lub przedmioty do urządzenia wewnętrznego). Wszelkich informacji udziela lub zgłoszenia przyjmuje kancelarja kościelna (Plac Małachowskiego 1.). Ofiary gotówkowe uprasza się wpłacać na konto P. K. O. Nr. 26.393.

Podziękowanie.

Wszystkim tym, którzy w ciężkich dla nas chwilach okazali nam tyle szczerego współczucia spowodu śmierci brata naszego ś. p. Gustawa Langnera, porucznika-pilota 3 pułku lotniczego, który zginął śmiercią lotnika w dniu 5 lipca b.r., a w szczególności PW. księdzu pułkownikowi Gloehowi, za serdeczne słowa pociechy, wypowiedziane nad trumną brata naszego i prowadzenie konduktu żałobnego, ks. sup. Rodemu, D-cy 3 pułku lotn. w Poznaniu p. pułkownikowi Korasiowi, p. majorowi Frizerowi, oraz oficerom-kolegom zmarłego — składają z głębi serca „Bóg zapłać!"

Siostry i brat.

Wiadomości z kościoła i ze świata

Z KONSYSTORZA.

W uzupełnieniu okólnika swego z dnia 20 b. m. za Nr. 1494 Konsystorz poleca Przewielebnym i Wielebnym Księżom Pastorom przeprowadzić na rzecz powodzian jednorazową kolektę w kościołach Swych parafji i filjałów w jedną z najbliższych niedziel, a zebraną stąd sumę w jaknajkrótszym czasie przesłać do Konsystorza, który pieniądze te wpłaci jako ofiarę od wszystkich naszych parafji na rzecz Ogólnopolskiego Komitetu Pomocy Ofiarom Powodzi, zaznaczając jednocześnie, że niezależnie od tego we wszystkich parafjach ewangelickich zbierane są ofiary na rzecz takichże lokalnych komitetów.

NABOŻEŃSTWO Z OKAZJI ZJAZDU POLAKÓW z ZAGRANICY.

W niedzielę dnia 5 sierpnia br. w kościele naszym przy ul. Królewskiej Komitet Przyjęcia Polaków Ewangelików urządza dla nich i zborowników o godz. 8-ej uroczyste nabożeństwo, które odprawi Ks. Senjor Feliks Gloeh, oraz Ks. djakon Rygier. Nabożeństwo to będzie upiększone produkcjami muzycznemi i wokalnemi.

LIC. DR. KAMMEL UWOLNIONY OD WINY I KARY.

Jak donosi „Deutsche Rundschau" — organ Niemców pomorskich z dn. 12 lipca b.r. został skazany przez Sąd I Instancji ks. Dr. Kammel-pastor kościoła unijnego w Poznaniu, na 7 dni aresztu i 100 zł. grzywny, za umieszczenie w jednem z pism niemieckich wiadomości o rzekomem zwolnieniu przez kuratorjum w Równem 80 kantorów niemieckich z prawa nauczania dzieci w szkołach niemieckich na Wołyniu. Sprawa oparła się o wszystkie instancje. W ponownem rozpatrywaniu przez II inst. w Bydgoszczy ks. Kammel został uniewinniony.—Cieszymy się z takiego obrotu sprawy, niemniej jednak bolejemy nad tem, gdyż tego rodzaju występy ks. Kammela rzucają ponure światło na stosunki kościoła ewangelickiego i pozostawiają brudną plamę. Oby się w przyszłości takie wypadki nie zdarzały!

(przyp. Red.)

ODEZWA DO EWANGELIKÓW POLAKÓW.

Towarzystwo Polaków Ewangelików posiada możliwość odprawiania nabożeństw w kaplicy ewangelickiej w Nowym Bytomiu, gdzie się odbywają regularnie tylko niemieckie nabożeństwa. Po każdem nabożeństwie niemieckiem usuwają niemcy ewangelicy ołtarz i nie zezwalają nawet na używanie fisharmonji. Polski lud ewangelicki jest zmuszony wobec tego do odprawiania nabożeństw przy ołtarzu prowizorycznym i to bez muzyki.

Zarząd Towarzystwa Polaków Ewangelików w Nowej Wsi pragnąłby zbudować chociaż skromny ołtarz, lecz nie posiada na ten cel żadnych funduszów, zwraca się wiec z gorącym apelem do ogółu Polaków Ewangelików w nadziei, że każdy zechce ofiarować choć najskromniejszy datek, przez co uniezależni ludność naszą od wpływu niemieckiego.

Polacy - Ewangelicy!

Pomóżmy naszym współwyznawcom, pamiętając wielkie i prawdziwe słowa, napisane w liście do Gal. VI. 9. „Dobrze czyniąc nie słabnijmy, albowiem czasu swojego żąć będziemy, jeżli się nie znużymy."

Datek skierować prosimy na ręce prezesa T. P. E. pod adr. Franciszek Strzebniok, Nowa - Wieś, ul. Starowiejska Nr. 1, powiat Katowice G. Śl.

LWÓW. — **rzadka uroczystość.**

W dniu 9 czerwca b.r. w lokalu Towarzystwa Aptekarskiego odbyła się uroczysta dekoracja odznaką Polskiego Powszechnego Towarzystwa Farmaceutycznego „Lanuos in labore pro aegroti bono" prezesa Izby aptekarskiej na Małopolskę wschodnią p. Mgr. Antoniego Ehrbara.

Specjalnie na tę uroczystość przybyły z Warszawy p. Mgr. Lelejko odezwał się w ten sposób: „Śród czcigodnych Jubilatów uwypukla się miła, sympatyczna i szlachetna postać czcigodnego prezesa Ehrbara, który wszystkie wolne chwile od pracy codziennej poświęca pracom aptecznym i zawodowym. Widzimy Go zawsze czynnego, chętnego do wszelkich przysług koleżeńskich, udzielającego swych cennych i skutecznych rad z zawsze miłym uśmiechem na swej pięknej twarzy. To też osoba Jubilata jest znana i ceniona przez najszerszy ogół naszych kolegów. Dał się on poznać na zebraniach Delegatów P.P.T.F. gdzie dzięki rzeczowemu ujmowaniu spraw zawodowych, zyskał sobie sympatję i uznanie wśród przedstawicieli naszej organizacji z całego Państwa Polskiego..."

Ewangelicka Polonja w Małopolsce poczytuje sobie za zaszczyt, że człowiek tej miary, stoi na czele jej ruchu. P. Mgr. Ehrbar bowiem jest jednocześnie prezesem Towarzystwa Polaków-ewangelików. W pracach polsko-ewangelickich bierze żywy udział już od roku 1910. Jest to niewątpliwie najwybitniejsza postać polskiego protestantyzmu w Małopolsce wschodniej, bez reklamy od blisko 30 lat szczerze działająca na terenie tutejszego kościoła w duchu wielkiego posłannictwa polskiego ewangelicyzmu.

Społeczeństwo lwowskie, wzgl' Rada miejska w uznaniu jego zasług przyznała mu w roku 1932 godność Obywatela miasta Lwowa.

DROHOBYCZ. **(Pogrzeb).**

Po długich i ciężkich cierpieniach umarła w szpitalu w Drohobyczu śp. Emilja z Lazarów Rzymanowa, żona nadsztygara Karola Rzymana. Zmarła pochodziła ze Śląska. Mąż jej brał żywy udział w akcji plebiscytowej jako przewodniczący jednego z polskich komitetów plebescytowych w zagłębiu śląskiem. Kiedy los zagłębia został przesądzony na rzecz Czechów, państwo Rzymanowie musieli opuścić rodzinne swe strony i udać się na tułaczkę. Bóg jednak był z nimi. We wschodniej Małopolsce znaleźli dla siebie odpowiedni warsztat pracy. W krótkim czasie dzięki osobistej dzielności i prawości charakteru pp. Rzymanowie wyrobili sobie piękną pozycję społeczną. Dom ich stał się ostoją ducha polskiego i chrześcijańskiego życia.

Jedyną córkę swą wychowali w karności i napominaniu Pańskiem. Po ukończeniu gimnazjum i konserwatorjum muzycznego we Lwowie, córka ich wyszła zamąż za dyrektora kopalni. Pięknie więc układało się życie tej wygnańczej rodziny. Ale to słonko rodzinnego szczęścia zaćmione zostało ciężką chorobą matki i małżonki. Nie pomogła sztuka lekarska, nie pomogła najtroskliwsza opieka. Pan odwołał ją do siebie.

W poniedziałek, dnia 23 lipca odprowadziliśmy śp. Rzymanową na miejsce wiecznego odpoczynku. Tłumy publiczności i ten liczny udział miejscowej inteligencji w pogrzebie, były dowodem, jaką sympatją cieszyła się Zgasła, jakim szacunkiem cieszy się jej Rodzina.

Nad grobem kazanie pogrzebowe wygłosił kapelan wojskowy Ks. Karol Banszel, pastor polskich ewangelików w Małopolsce wschodniej.

Zasmuconej Rodzinie przesyłamy wyrazy głębokiego współczucia.

SZWECJA. Jubileusz działacza społecznego. Dnia 22 czerwca r. b. szwedzkie koła kościelne i stowarzyszenia społeczne obchodziły jubileusz 50 urodzin D-ra Manfreda Björkquista, kierownika uniwersytetu ludowego w Sigtuna, wybitnego pedagoga i kaznodziei, który z początkiem bieżącego stulecia brał czynny udział w t. zw. ruchu krzyżowców, działających wśród Szwedów pod hasłem: „Lud Szwecji — ludem Boga". Ew-Pol.

BRYT. TOWARZYSTWO BIBLIJNE. Sprawozdanie z działalności „Brytyjskiego i zagranicznego Towarzystwa Biblijnego" za rok 1933-1934 podaje, że w tymże roku wydano 1.136.605 egzemplarzy Biblji, 988.388 Nowych Testamentów i 8.802.210 części Biblji w 678 językach, w tej liczbie w 11 językach po raz pierwszy drukowano Biblję. Ew-Pol.

ŁUCK. **Żywioł niemiecki na Wołyniu.** Pod powyższym tytułem wyszła z druku książka p. Zofji Cichockiej — Petrazyckiej, która porusza historję kolonizacji niemieckiej na Wołyniu, liczebność ludności niemieckiej, jej życie gospodarcze, stosunki wyznaniowe, kulturalne i i. Pracę swą autorka kończy takiemi słowami: „Politycznie element niemiecki na Wołyniu jest zupełnie nieszkodliwy. Wysiłki partyj niemieckich z innych dzielnic Polski, zmierzające do wciągnięcia kolonistów wołyńskich do szerszej akcji ogólno-niemieckiej w Polsce, uwieńczone są nikłemi rezultatami. Koloniści wołyńscy są tak pochłonięci pracą w swoich gospodarstwach i życiem religijnem, że mało jest prawdopodobne, aby kiedykolwiek wzięli udział w życiu politycznem Wołynia. Są nietylko zupełnie nieszkodliwym czynnikiem politycznym, ale raczej dodatnim". Ew-Pol.

Porządek nabożeństw.

w kościele parafjalnym przy ul. Królewskiej.

Dnia 5 sierpnia, — **X Niedziela po Trójcy Św.**

godz. 8 rano, nabożeństwo z okazji Zjazdu Polaków Ewangelików z Zagranicy, Ks. Senjor F. Gloeh i ks. M. Rüger.

godz. 9 rano, naboż., w kaplicy szpitał., ks. djak. Rüger.

„ 9.30 r., nabożeństwo niemieckie, ks. wik. Dreger.

„ 11.30 r., naboż. w kościele główne, ks. djak. Rüger.

„ 5 pp. nabożeństwo w kościele, ks. wik. Gumpert.

W Ewang. Kościele Garnizonowym

(Puławska 4)

Dn. 5 sierpnia, g. 10 r. naboż. odprawi Ks. K. Świtalski.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie.

od dnia 5. VIII do .11 VIII 34 r.

Codziennie rano audycje poranne.

Niedziela dn. 5.VIII 1934 r. 9.00 Nabożeń. z Pola Mokot. w Warszawie z okazji Zjazdu Polaków z Zagranicy 9.45 Transmisja 10.00 Transmisja 11.00 Muzyka 12.00 Poranek muz' 13.00 Prelekcja 13.10 Poranek muzyczny 13.46 Odczyt 14.00 Muzyka. 15.00 Odczyt 15.35 Muzyka 15.45 Pogadanka 16.00 Audycja 17.10 Koncert 18.15 Koncert 18.30 Transmisja 19.15 Koncert 20.02 Feljeton 20.12 Koncert 20.35 Odczyt 20.50 Dziennik Wieczorny 21.02 „Na wesołej lwowskiej fali". 22.15 Słuchowisko 23.15 Polacy z Zagranicy 23.25 Muzyka.

Poniedziałek dn 6. VIII 1934 r. 8.45 Transmisja 9.30 Transmisja 12.10 Muzyka 13.05 Muzyka 16.00 Audycja 17.00 Dla dzieci. 17.15 Audycja 18.00 Pogadanka 18.15 Muzyka 18.45 Pogadanka 19.15 Audycja 19.40 Płyty 20.02 Feljeton 20.12 Koncert 21.02 „Skrzynka pocztowa rolnicza" 21.15 Muzyka 22.00 Odczyt 27.15 23.05 Polacy z Zagranicy.

Wtorek dn. 7. VIII. 1934 r. 12.10 Koncert 13.05 Dla dzieci. 13.20 Muzyka 15.40 Pogadanka 15.55 Dram. muz. 17.45 Recital śpiewaczy 18.10 Reportaż 18.25 Dram. muz. 19.45 Pogadanka 20.00 „Myśli wybrane" 20.25 Recytacje poezyj 20.55 „Zygfryd" 22.25 „Promieniotwórczość metali" 22.40 Muzyka 23.05 Polacy z Zagranicy. 23.10 Kabaret Kadrowiacki.

Środa dn. 8. VIII 1934 r. 12.10 Płyty 13.05 Koncert 16.00 Muzyka 15.30 Transmisja 17.00 Dla dzieci 17.15 Muzyka 18.00 „Książka i wiedza" 18.15 Transmisja 18.30 Muzyka 18.45 Pogadanka 19.15 Muzyka 20.02 Feljeton 20.12 Koncert 21.02 „Skrzynka pocztowa rolnicza" 21.12 Koncert 22.00 Kwadrans literacki 22.15 Muzyka 23.05 Polacy z Zagranicy.

Czwartek dn. 9 VIII 1934 r. 12.11 Muzyka 13.05 Dla dzieci. 13.20 Płyty 14.30 Transmisja 16.00 Koncert 16.20 Koncert 17.00 Muzyka 17.15 Recital śpiewaczy 17.30 Koncert 18.00 Odczyt 18.15 Słuchowisko 19.15 Recital fortepianowy 20.12 Muzyka 21.02 Odczyt. 21.12 Dram. muz. 22.30 Odczyt 22.45 Muzyka 23.05 Polacy z Zagranicy.

Piątek dn. 10 VIII 1934 r. 12.10 Tr. z inauguracji. 13.05 Muzyka 16.00 Muzyka 17.00 Audycja dla chorych 17.30 Koncert 18.00 Reportaż 18.15 Koncert 18.35 Muzyka 18.45 Pogadanka 19.15 Koncert 20.00 Odczyt 20.08 Koncert 22.15 Feljeton 22.30 Muzyka 23.05 Polacy z Zagranicy.

Sobota dn. 11 VIII 1934 r. 12.10 Muzyka 16.00 Koncert 16.40 Utwory na fortepian 17.00 Dla dzieci 17.25 „Serenada" 18.00 Odczyt 18.15 Koncert 19.15 Muzyka 20.00 Koncert 20.30 Odczyt 20.40 Recital śpiewaczy 21.12 Muzyka 22.00 Pogadanka 22.10 Muzyka 23.05 Polacy z Zagranicy 23.10 Muzyka.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł, miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4, tel. 8.90-15.

Redaktor: **Ks. senior FELIKS GLOEH** Wydawca: **Ewang. Sp. Wyd. „Logos"**

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego". Warszawa, Puławska 4, tel. 8. 90-15.